

## ***Życie na skraju celi***

Przebudzałam się. Ta noc była koszmarna. Za oknem słyszałam przelatujące samoloty szturmowe. Dawno nie było aż tak źle. Coraz większa ilość budynków została pochłonięta pożarem. Susza najbardziej opanowała obszar w promieniu 18 kilometrów. Straciliśmy dostęp do jakichkolwiek urządzeń, nie mówiąc już o jedzeniu i wodzie. Nie mamy prądu. Wyobrażacie sobie takie życie? Też kiedyś nie potrafiłam. Musimy tak funkcjonować od 4 miesięcy. Spowodowane jest to konfliktami między rządzącymi, a tutejszą ludnością. Zmieniająca się władza zaczęła wprowadzać nowe ustawy. Nie każdemu się to podobało. Narastał bunt. Początkowo tłumiono protesty. W pewnym momencie rząd zastosował agresywniejszy kontratak. Osoby strajkujące były zsyłane do więzienia. Takie zachowanie skierowane w stronę społeczeństwa, spowodowało jeszcze większy zamęt. Władza próbowała wielu metod, ale nic nie było w stanie powstrzymać ludzi, którzy walczyli o swoje prawa. Z moich przemyśleń wyrwała mnie córka.

- Mamo, mamo! – Krzyczała z przerażeniem w głosie Amelka.

- Spokojnie skarbie. Co się dzieje? – Miałam nadzieję, że dowiem się o co chodzi, bo czułam w tamtym momencie ogromny niepokój. Nigdy nie było takiej sytuacji, że Amelka się budziła w nocy z płaczem i przybiegała do mnie do pokoju.

- Spójrz za okno. – Tylko to była w stanie powiedzieć. Nie potrafiła się uspokoić.

Wyrzałam. Nie mogłam uwierzyć w to co widzę. Spadały ładunki wybuchowe. Uderzały o ziemię, powodując kolejny pożar, a co za tym idzie, zniszczenie terenu. Trzymałam moje dziecko w objęciach. Nie mogłam pozwolić, by cokolwiek nam się stało. Samoloty szturmowe kierowały się w naszym kierunku. Wiedziałam, że jak nic nie zrobię to zginiemy.

- Kochanie, spójrz na mnie. Musimy teraz zejść na dół, ukryć się. Będziemy tam bezpieczniejsze niż tu. – Kiedy zaczęła się wojna, mój mąż wybudował schron. Wcześniej pomieszczenie to pełniło rolę piwnicy. Pracował w wojsku, więc wiedział, co należy zrobić.

W bunkrze było ciemno. Miałyśmy z Amelką latarki, które oświetlały nam drogę. Wiedziałam, że nie mamy czasu. Musiałyśmy się spieszyć. W ostatniej chwili zamknęłam drzwi. Poczułam, jak wszystko dookoła się trzęsie. Przypominało to trzęsienie ziemi. Rozległ się okropny huk. Nie mogłam się rozkleić. Miałam o kogo walczyć. Zeszłyśmy na dół. Zaświeciłyśmy świece, które leżały na stole. Zrobiło się przytulniej, a to było nam bardzo potrzebne w tamtym momencie.

\*\*\*\*\*

Otworzyłam oczy. Musiałam sobie przypomnieć sytuację, która miała miejsce dzień wcześniej. Byłyśmy tak wyczerpane, że usnęłyśmy. Nawet w obliczu ogromnego niebezpieczeństwa, zmęczenie psychiczne potrafi spowodować nagły sen. Świece paliły się dalej, więc nie mogło upłynąć zbyt wiele czasu.

Bunkier składał się z głównego pomieszczenia, gdzie na środku był duży stół, a po bokach były umiejscowione łóżka. Trzy łóżka. Dla mnie, córki i męża. Nie chciałam teraz myśleć o tym, dlaczego jedno miejsce jest puste. Musiałam wziąć się w garść. Znajdowały się jeszcze dwa pozostałe pomieszczenia. W jednym z nich była spiżarnia. Nie zostało tam już wiele jedzenia. Może na tydzień... Kiedy sklepy zostały zamknięte, następnie spalone, nie było miejsc, z których mogłybyśmy brać jedzenie. Został nam tylko schron. Wiedziałam, że nie powinniśmy jeść tego jedzenia. Miało zostać na takie sytuacje, jaka jest teraz. Jednak uważałam, że lepiej złamać pewną zasadę i dzięki temu nie umrzeć z głodu. Ostatnim elementem składającym się na schron była prowizoryczna łazienka. W jej skład wchodziła toaleta i niewielki kran. Znajdowała się tam spora miska do kąpieli i obok małe mydło. Musiało nam to wystarczyć, aby przeżyć kilka kolejnych dni. Zobaczyłam, że akurat Amelka się obudziła. Musiałam zrobić wszystko co w mojej mocy, aby czuła, że ma we mnie wsparcie. Razem przez to przejdziemy.

- Dzień dobry skarbie, co chciałabyś zjeść na śniadanie? Nie masz za wielkiego wyboru, ale są płatki z mlekiem i kanapki. Co wolisz? – Zapytałam Amelkę zatroskanym głosem.

- Cześć mamo, mogą być płatki. – Odpowiedziała mi obojętnie.

Amelka jadła śniadanie, a ja w tym czasie ścieliłam łóżko. Nie mogłam przejść obok niepościelonego łóżka. Następnie usiadłam obok niej. Rozmawiałyśmy o jej ulubionej bajce, którą uwielbiała oglądać, jak była mała. Każdy kolejny dzień mijał nam podobnie. Budziłyśmy się, jadłyśmy śniadanie, obiad i kolację, brałyśmy kąpiel, a w międzyczasie rozmawiałyśmy i próbowałyśmy miło spędzić czas. Jednak wiedziałam, że w końcu przyjdzie moment kiedy beztraska się skończy. Będziemy musiały wyjść i poszukać innego schronienia. Zabraknie nam jedzenia. Amelka zasługiwała na lepszy los, dlatego też musiałam znaleźć lepsze wyjście niż wieczne siedzenie w miejscu, które ratowało nas przed śmiercią. Mimo wszystko starałam się nie okazywać córce, że cały czas się zamartwiam. Chciałam żeby czuła się bezpiecznie, bo na to zasługiwała.

\*\*\*\*\*

Minął już tydzień odkąd jesteśmy ukryte.

- Kochanie, wiem, że czujesz się tutaj bezpiecznie, ale musimy poszukać innego schronienia. Wiesz doskonale, że brakuje nam już jedzenia i wody. Jakies 5 kilometrów stąd jest miejsce,

do którego pójdziemy. Będę zawsze obok ciebie, nie masz się czego bać. – Musiałam wreszcie poruszyć ten temat. Nie przespałam ostatnich czterech nocy, myśląc, co zrobić dalej. Przypomniało mi się, że wybudowano niedaleko nas schron. Słyszałam o tym w wiadomościach rok temu. Stwierdziłam, że pójście tam będzie najodpowiedniejszym wyjściem.

- A co jak w trakcie będą nas próbowali zaatakować? Nie będziemy miały gdzie się schronić.  
– Amelka zapytała mnie o rzecz, o którą ja też się bardzo obawiałam. Nie miałam pojęcia co zrobimy w takiej sytuacji, ale musiałam zachować zimną krew.

- 5 kilometrów to nie jest daleko. Musimy wyruszyć, nie możemy tutaj pozostać. Powinnyśmy dotrzeć tam w przeciągu połowy dnia. Musimy kochanie walczyć. Poddanie się jest ostatnią rzeczą, którą powinnyśmy zrobić. Nie wiem, co zrobimy, jak nas zaatakują. Zrobię wszystko, żeby nie było takiej sytuacji. – Wiedziałam, że nie mam wpływu na to, czy nad nami będzie czyste niebo ze słońcem czy może chmury. Tak samo było z samolotami szturmowymi czy materiałami wybuchowymi rzucanymi na ziemię. Osoby odpowiedzialne za tę katastrofę były bezlitosne. Zdawałam sobie sprawę, z jakim ryzykiem będziemy się mierzyć opuszczając nasz azyl.

\*\*\*\*\*

Upewniłam się, że jesteśmy spakowane. Zostały nam resztki jedzenia, które zabraliśmy ze sobą. Nie miałyśmy nic, oprócz pojemnych worków po mące. To właśnie tam zapakowałyśmy wszystko co było potrzebne, czyli resztki jedzenia i dwie butelki wody. Przez ostatni tydzień miałyśmy na sobie cały czas to samo ubranie. Było już przesiąknięte potem.

Bałam się co zastaniemy na zewnątrz po otwarciu drzwi. Nie spodziewałam się, aż takiego zniszczenia. Nasz dom runął. Nie było już naszego idealnego miejsca na ziemi. Amelka się cała trzęsła. Nie potrafiła ukryć łez. Przytuliłam ją i powiedziałam po cichu: „Będzie dobrze”. Pytaniem jednak było to, czy sama w to wierzyłam. Nie wiedziałam. Na pewno chciałam.

Kiedy przeszliśmy teren opanowany zniszczeniem, było łatwiej. Nie musiałyśmy, aż tak uważać. Ciężko było pokonać ten teren z 7 letnią córką. Chodzenie po nierównym terenie, gdzie w każdej chwili może się coś zawalić, nie należy do prostych zadań.

Byłyśmy już coraz bliżej naszego celu. Jeszcze jeden zakręt. Skręciłyśmy. Pierwsze co ujrzałam to wielu zabitych ludzi. Nie miałam pojęcia, o co chodzi. Byłam przerażona.

- Ręce do góry, powiedzcie skąd i kim jesteście. – Rozległ się donośny i głośny dźwięk. Nie widziałam nikogo dookoła nas. To musiał być ktoś w środku schronu.

Schron był oświetlony światłami. Po bokach znajdowały się głośniki. To z nich musiał dochodzić głos. Bałam się, bo po zmarłych osobach, widzianych kilka sekund wcześniej nie oczekiwałam już szczęśliwego zakończenia. To się zdarzało najwidoczniej tylko w bajkach.

- Nazywam się Sofia, a to moja córka Amelia. Mieszkaliśmy w miejscu oddalonym 5 kilometrów stąd. Musiałyśmy wyruszyć i poszukać bezpiecznego miejsca. Zaczęło nam brakować żywności. Kimkolwiek jesteś, proszę wpuść nas. Moja córka zasługuje na życie. – Miałam nadzieję, że ten monolog przekonał tę osobę do otwarcia drzwi. Schron taki jak ten można było otworzyć tylko raz z zewnątrz. Kiedy się już to zrobiło, nie dało się wejść. Jediną opcją było otwieranie od środka.

- A czy ty zasługujesz na lepsze życie razem z nią? – Zadane przez tajemniczą osobę pytanie mnie zszokowało. Nie tego się spodziewałam.

- Muszę żyć dla niej. Robię wszystko z myślą o córce. Będę walczyć ze wszystkim, co napotkam, dla jej dobra. Sam sobie odpowiedz, czy zasługuję na życie. – Dawniej studiowałam psychologię. Chciałam wykorzystać wiedzę, którą miałam. Emocje, uczucia wywołane w drugiej osobie potrafią zdziałać cuda. To co powiedziałam, było prawdą, lecz musiałam sprawić, aby ta druga osoba sama się zastanowiła nad pytaniem, które mi zadała. Moja odpowiedź, jeśli podałamby wprost, że zasługuję na życie, nie liczyłaby się. Ostateczną decyzję podejmował ktoś inny. To ta osoba musiała dostrzec, że nie jestem nikim złym.

Nagle zaczęły otwierać się drzwi. Coraz więcej światła padało w naszym kierunku. Oświetlały nas wielkie reflektory umiejscowione wewnątrz schronu. Zaczęłyśmy iść w jego kierunku. Zobaczyłam jasne, białe schody, prowadzące niżej.

- Zostawcie worki, wszystkie niebezpieczne narzędzia i inne rzeczy, które posiadacie, tuż przy drzwiach. Później je odzyskacie. – Rozbrzmiał tajemniczy głos.

Zrobiłyśmy tak jak kazano. Nie miałyśmy żadnej rzeczy, która miałaby nas obronić, więc nic nie mogłyśmy stracić, a jedynie na tym zyskać. Schody prowadzące w dół nie miały końca. Cały czas schodziłyśmy. W pewnym momencie skończyły się. Na wejściu stała trójka ludzi.

- Witamy, nazywamy się Majerowie. Toaleta jest po prawej stronie. Idźcie się wykąpać, bo nie da się znieść tego zapachu. – Był to przyjemny dla ucha kobiecy głos, można w nim było dostrzec nutkę śmiechu. Szczególnie w momencie mówienia o naszym zapachu. Nie spodziewałam się tak miłego przywitania. Wyobrażałam sobie najgorsze scenariusze, jednak po raz pierwszy od dłuższego czasu spotkało nas coś miłego.

\*\*\*\*\*

Pierwszy raz od kilku miesięcy miałyśmy cywilizowane warunki. Ciepła woda i czyste ubrania. Łazienka składała się z czterech kabin prysznicowych, położonych po lewej stronie. Po prawej stronie znajdowały się cztery toalety, a na samym końcu wiele umywalk. Pomieszczenie było nowocześnie zbudowane. Białe ściany z jasnymi, idealnie pasującymi kolorystycznie płytkami. Kiedy weszłyśmy tam z Amelką, widziałam na jej twarzy uśmiech. Z tego się cieszyłam najbardziej. W pierwszych dwóch kabinach, do których się udałyśmy, czekały na nas sterty ubrań. Byłam zachwycona. Wreszcie mogłyśmy zrzucić z siebie przeпоcone łachy.

- Mamo, zostańmy tu na dłużej. Mamy wszystko co jest nam potrzebne. Jesteśmy tu bezpieczne. – Powiedziała Amelka, czesząc włosy. Wiedziałam, że jej zależało, aby tu zostać. Widziałam jej twarz, na której pojawił się uśmiech, gdy tylko tu weszłyśmy.

- Muszę kochanie porozmawiać z tymi ludźmi, zapytać czy możemy zostać i upewnić się, że będziemy tu bezpieczne. – Odpowiedziałam zatroskanym głosem.

Kiedy byłyśmy już gotowe, wykąpane i ubrane, wyszłyśmy z łazienki. Nikogo nie było w głównym holu. Nie miałam okazji się mu wcześniej przyjrzeć. Były w nim umiejscowione szafki, a na środku ogromny stół. Na moje oko, mogłoby usiąść przy nim z 20 osób. Nagle z moich rozmyślań wyrwał mnie dźwięk otwieranych drzwi. Spojrzałam w tamtym kierunku. Ujrzałam w futrynie tę samą kobietę, która nas wcześniej powitała.

- Chciałabym, aby teraz Amelka poszła się pobawić z moim synem, a my pójdziemy porozmawiać. Dobrze? – Zapytała miłym głosem.

- Jasne. Później się zobaczymy, skarbie, a teraz idź poznać nowego kolegę. – Skierowałam te słowa do Amelki, całując ją w środek czoła.

Kobieta zaprowadziła mnie do jednego z pomieszczeń. Okazało się, że była to kuchnia połączona z jadalnią. Dała mi kawę i kazała się poczęstować kawałkiem sernika. Byłam zachwycona. Już zdążyłam zapomnieć, jak smakuje to ciasto. Kuchnia została wybudowana w podobnym stylu co łazienka. Tutaj jednak dodatkowo były piękne zdobienia, które dodawały jeszcze większego uroku. Na blacie kuchennym znajdował się ekspres do kawy, mikrofalówka, a obok lodówka. Stół znajdował się kawałek dalej. To tam usiadłyśmy.

- Nie mam zamiaru, Sofio przepytwać Cię z twojego życia. W obliczu dzisiejszego świata robiłaś rzeczy, które były konieczne. Na pewno nie wszystkie wybory były proste. Zanim tu trafiliśmy, mieliśmy wiele przeszkód do pokonania, ale daliśmy radę. Nie mamy czystych rąk. Z pewnością widziałyście ciała przed schronem. Atakowali nas ludzie. Musieliśmy zadbać o naszą rodzinę. Mieszkamy tutaj w trzy osoby: ja, mój mąż i syn. Dotarliśmy tutaj niecałe 3 miesiące temu. Z chęcią was przygarniemy, ale liczymy na uczciwość z waszej strony. Mamy

spory zapas jedzenia. Wystarczy jeszcze na 2 lata, licząc Waszą dwójkę. Mam tylko dwa pytania. Czy będziesz względem mojej rodziny uczciwa? I czy chcecie tutaj pozostać? – Nie spodziewałam się takiego przebiegu rozmowy. Myślałam, że wypytają mnie o wszystko co tylko możliwe. Stwierdziłam, że ja nie będę wypytawać, co się stało z tymi ludźmi. Wolałam nie wiedzieć. Chciałam się cieszyć tą chwilą. Byłam wdzięczna im za to, że postarali się mi zaufać. Wiedziałam, że mam tylko jedną szansę, której nie zaprzepaszczę.

- Dziękuję bardzo za dane mi zaufanie. Nie zmarnuję tego. Oczywiście, że będę uczciwa względem was. Uratowaliście mnie i moją córkę. Jestem wam bardzo wdzięczna. A co do tej drugiej kwestii to myślę, że odpowiedź jest oczywista. Przyszliśmy tu w celu szukania ratunku. Znalazłyśmy. Jeśli nam pozwalacie to oczywiście, że chcielibyśmy tu zostać. – Odpowiedziałam z nadzieją. Nie dowierzałam w to co się dzieje.

- W takim razie witamy w rodzinie! Nazywam się Rozalia. – Powiedziała podekscytowana kobieta. Też musiała się bardzo cieszyć z tego, że się tutaj pojawiłyśmy.

Chwilę jeszcze rozmawiałyśmy z Rozalią. Opowiadałyśmy o naszym licealnym życiu, miłościach szkolnych. Brakowało mi takich chwil. W końcu pojawił się jej mąż. Nazywał się Karol. To on musiał wcześniej mówić przez głośniki. Oznajmił, że jest już dosyć późno. Faktycznie zagadałyśmy się trochę. Zaprowadził mnie do innego pomieszczenia. Była tam Amelka, bawiąca się z chłopcem.

- Chodź Amelka, zaprowadzę ciebie i Twoją mamę do waszej sypialni. – Powiedział bardzo miłym głosem Karol.

Nasza sypialnia była tuż obok. Składała się z piętrowego łóżka, biurka oraz małego regału z książkami. Było tu naprawdę przytulnie.

- Zostawiamy was już same. Do jutra. – Powiedział mężczyzna.

- Jutro koniecznie musimy znów zagrać w grę. Zobaczysz, że cię pokonam! – Krzyknął z radością w głosie chłopiec.

- Koniecznie! Dobranoc. – Odpowiedziała mu pełna entuzjazmu Amelka.

Położyłyśmy się z córką w jednym łóżku. Było ciasno, ale tak wolałyśmy spędzić pierwszą noc. Chwilę jeszcze rozmawiałyśmy. Dowiedziałam się, że ten chłopiec ma 8 lat i nazywa się Kuba. Byłam w tamtej chwili bardzo szczęśliwa. Poznałyśmy ludzi, z którymi mamy szansę przeżyć. Widziałam jak Amelka się cieszy. Pokochała to miejsce. Nie mogłam odpuścić, musiałam wszystko zrobić, aby tam zostać. Chwilę później zasnęłam.

\*\*\*\*\*

Kolejne dni mijały nam w bardzo miłej atmosferze. Bardzo polubiłyśmy tych ludzi, wręcz nawet zdążyłyśmy się do nich przywiązać. Codziennie z Rozalią gotowałyśmy dla wszystkich obiady, a na śniadania jadaliśmy płatki. Amelka zaprzyjaźniła się z ich dzieckiem. Bawili się codziennie, grali w gry.

Miałam przez ten czas wiele pytań, na które dostałam odpowiedzi. Dręczyło mnie to co stało się z tymi ludźmi przed schronem. Początkowo chciałam nie pytać, ale po 2 miesiącach pobytu tam ciekawość zwyciężyła. Kilka dni po tym, kiedy Majerowie tu zamieszkali, grupa ludzi chciała się dostać do schronu. Dostali pytania podobne co ja z Amelką przed wpuszczeniem do ich azylu. Różnica była taka, że ja współpracowałam, odpowiadałam na pytania i zaufałam im. Była to jedna z najlepszych decyzji w moim życiu. Oni zaś postąpili całkiem odwrotnie. Próbowali dostać się tam siłą. Mieli wiele granatów, próbowali wysadzić główne drzwi. Rodzina musiała się bronić. Schron był zbudowany w taki sposób, że nad głównym wejściem znajdowała się broń, którą można było sterować komputerowo. Nie mieli wyboru i z niej skorzystali. Przez to leży tam teraz około 20 ludzi. Zrozumiałam, dlaczego tak postąpili. Więcej nie dopytywałam się o to, bo domyśliłam się, że musi być to dla nich trudne.

W pierwszym tygodniu pobytu w schronie zapytałam, jak to jest możliwe, że jest tu prąd i woda. Dostałam odpowiedź, której mogłam się spodziewać. Główna elektryczność nie działała, ale schron posiadał zapasową. Z tej też korzystaliśmy. Zaś obieg wodny był bardzo skomplikowany. Karol mi nawet to rozrysował, ale to nie była moja bajka. Wciąż nie wiem, jak to możliwe, że jest stały dostęp do wody, ale osoba, która to wymyśliła musiała być geniuszem. Jest to obieg wodny, którego źródłem jest miejsce sporo oddalone od nas. Nie wiedziałam, jak to się stało, że nie zostało to wszystko zbombardowane, ale cieszyłam się z tego.

Dni mijały nam w bardzo miły sposób, poznawaliśmy się coraz bliżej, aż w końcu mogłam stwierdzić, że są oni dla mnie jak rodzina. Amelka pewnie też się tak czuła. Spędzając całe dnie z tymi samymi osobami, po czasie nie byłam w stanie sobie wyobrazić życia bez nich.

\*\*\*\*\*

Mijały tygodnie w przytulnej atmosferze. Zdarzyły się jednak jakieś drobne spory, natomiast nie przeszkodziły nam one w codziennym życiu. Jedzenie powoli się kończyło. Znowu koło się zataczało. Całe życie będziemy musiały tak żyć, szukać co jakiś czas nowego schronienia? Nie chciałam, żeby moje życie tak wyglądało.

- Za tydzień będziemy musieli pójść szukać nowego schronienia. – Słyszałam, jak Karol mówił to zmartwionym głosem w jadalni.

- Wiem, że moglibyśmy zostać jeszcze ten tydzień, ale czy warto? Nie wiemy co kryje się na zewnątrz, a jedzenia mamy mało. Możemy zabrać jedzenie i wyruszyć nawet dzisiaj. Wtedy będziemy mieć większą szansę. – Zaproponowała Karolowi małżonka. Nie myślałam o tym, ale w sumie nie był to zły pomysł.

- Byłam w pokoju obok i słyszałam co mówiliście. Uważam, że moglibyśmy tak zrobić. Jest nas sporo i damy radę na zewnątrz, a dodatkowy prowiant nam w tym pomoże. Możemy zjeść ostatni posiłek tutaj, spakować się i wyruszyć za kilka godzin. – Wtrąciłam się do ich rozmowy.

- No to mamy nowy plan. Kiedyś musimy stąd wyjść. Powiedz o tym Amelce, a my powiemy Kubie. – Powiedział Karol.

Amelka jeszcze spała. Położyłam się w łóżku i zaczęłam oglądać film. Przez to, że był dostęp do elektroniki, odkryliśmy, że jest możliwość oglądania filmów, które zostały pobrane na główny komputer. Obejrzałam już wszystkie po kilka razy, ale była to jedna z nielicznych możliwych rozrywek. Po kilkunastu minutach widziałam, że córka się obudziła.

- Dzień dobry skarbie, jak się spało?

- Cześć mamo, przyjemnie. Śniło mi się wspinanie po górach z tatą. Było super, rozkładaliśmy camping i tata się przewrócił w błoto. Miał całą twarz brudną. – Opowiadała Amelka jednocześnie się śmiejąc.

- Tata byłby w stanie zrobić coś takiego. – Śmiałam się razem z nią, jednak wiedziałam, o czym muszę z nią porozmawiać. Chciałam się nacieszyć tą radosną chwilą, chociaż na moment.

- Oj byłby w stanie. – Odpowiedziała mi córka.

- Musimy jednak porozmawiać o czymś. Zostało nam bardzo mało jedzenia. Rozmawiałam z Karolem i Rozalią. Postanowiliśmy, że dzisiaj wyruszymy. Zjesz sobie ciepły posiłek, a ja nas spakuję. Za kilka godzin będziemy ruszać. Nie wiemy, co spotkamy na zewnątrz, ale chcę, żebyś pamiętała, że kocham Cię. – Wyjaśniłam zatroskanym głosem plan działania.

- Boję się mamo. Wiedziałam, że ta chwila przyjdzie, ale tutaj jest tak przyjemnie, ciepło. To miejsce to nasz dom.

- Wiem, kochanie. Też się boję, ale rozpoczniemy nowe życie w innym miejscu. – Przytuliłam ją i położyłyśmy się razem. Jeszcze chwilę rozmawiałyśmy o śnie Amelki.

\*\*\*\*\*

- Chodzimy wszędzie razem, nie rozdzielamy się, analizujemy wszystko, a przede wszystkim pilnujemy siebie nawzajem. Po otwarciu schronu skończy się sielanka. Będziemy musieli wytrwać. – Poważnym tonem Karol skierował te słowa to każdego z nas.

Drzwi zostały otwarte. Powoli docierało słońce. Poczułam lekki powiew wiatru. Brakowało mi tego. W jednym momencie każdy poczuł okropny zapach. A wtedy zobaczyliśmy rozkładające się ciała tuż przed nami. Był to zdecydowanie najgorszy odór jaki kiedykolwiek poczułam.

- Uspokójcie się. Wiedzieliśmy, że nie będzie idealnie. Zatkajcie nosy i ruszajcie za mną. – Usłyszałam głos Karola.

Od czasu kiedy dotarliśmy do schronu, roślinność nabrała nowego życia. Pojawiło się więcej zieleni. Powstawało na nowo życie. Obudziło to we mnie nadzieję. Szliśmy przed siebie, nie wiedzieliśmy, gdzie chcemy dotrzeć. Szliśmy z nadzieją na lepsze jutro.

Mijaliśmy wiele sklepów, lecz wszystkie były opustoszone. Nic ciekawego nie znaleźliśmy tego dnia. Ściemniało się, więc rozłożyliśmy namioty. Na moje oko byliśmy na łące. Rozpaliliśmy ognisko, ponieważ wieczory były dosyć zimne. Rozmawialiśmy, aż nadeszła pora na spanie. Poszliśmy wszyscy do namiotów. Strasznie się wierciłam, nie potrafiłam zasnąć. Trochę minęło zanim zamknęłam oczy i odpłynęłam do innej krainy.

\*\*\*\*\*

- Mamo, mamo! – Obudziła mnie w środku nocy Amelka. Nagle usłyszałam głosy zza namiotu.

- Wychodźcie z nich w tej chwili! – Krzyczał mężczyzna. Księżyc oświetlał teren. Widziałam jak Rozalia, Karol i Kuba wyszli. Zrobiliśmy z Amelką to samo.

- Dajcie nam jedzenie i wszystko co macie. Wtedy sobie pójdziemy i nikomu nie stanie się krzywda. – Powiedział drugi mężczyzna. Była ich dwójka.

- Czemu mielibyśmy wam to dać. Mamy tu dzieci, które potrzebują jedzenia i bezpiecznego schronienia. Nie oddamy wam tego. – Odburknął im stanowczo Karol. Kiedy mężczyźni to usłyszeli, wyciągnęli broń z kieszeni i skierowali w naszym kierunku.

- Dacie nam wasze rzeczy, albo ktoś ucierpi. Dosyć proste rozwiązanie. Co wybieracie? – Każdego sparaliżowało. Staliśmy jak słupy. Drugi z mężczyzn zaczął chodzić po namiotach i wszystko zabierać. Nikt nie protestował.

- Dziękujemy wam za miłą wymianę. – Mówił ten, który trzymał broń wycelowaną w naszą stronę. Śmiali się. Był to najbardziej przerażający śmiech w moim życiu jaki słyszałam.

Zaczęli się oddalać. Staliśmy nieruchomo do momentu, aż przestali być widoczni. Karol zaczął krzyczeć z wściekłości, a ja z Rozalią próbowałyśmy uspokoić dzieci, które ze strachu całe się trzęsły.

- Co my teraz zrobimy? – Zapytała Rozalia. Każdy miał to pytanie w głowie, ale tylko ona je powiedziała na głos. Myślę, że nikt nie chciał przyjąć do wiadomości tego, że straciliśmy wszystko, co mieliśmy.

- Nie wiem. Mamy siebie, a to jest najważniejsze. Musimy wyruszyć, nie możemy tu pozostać. Po drodze musimy uważać na ludzi, bo jak widać, każdy teraz dla siebie może być wrogiem. Nie można już nikomu zaufać. – Powiedział stanowczym tonem Karol. Nikt nic nie odpowiedział. Ruszyliśmy za nim. Szliśmy w ciszy wzdłuż drogi.

\*\*\*\*\*

Po przejściu około 5 kilometrów ujrzeliśmy wiele budynków. Przekroczyliśmy znak oznaczający wejście do miasta. Nagle rozległ się z niewiadomego nam miejsca donośny głos.

- Witajcie! Jesteście uczestnikami programu państwa, który ma na celu sprawdzić, jak ludzie sobie radzą w trudnych sytuacjach. Czekają na was miasto pełne niebezpieczeństw i zadań do wykonania. Nikt do tej pory nie ukończył zadań. Każdy poległ. Kiedy wszystko zostanie wykonane otworzy się przed wami portal, który przeniesie was do bezpiecznego miejsca. Podążajcie odpowiednią drogą. Życzymy powodzenia! – Nie wiedziałam co się dzieje. Moje życie legło w gruzach kilka lat temu, a teraz dowiedziałam się, że to było zaplanowane? Czułam wściekłość i złość. Nie zwróciłam uwagi na to co przed nami teraz się pojawiło. Pamiętam, jak podróżowałam i na nawigacji pojawiały się kropki, które kierowały mnie do celu. Teraz było podobnie, ale w prawdziwym życiu. Przed nami pojawiły się lewitujące zielone kropki.

- Chodźcie, nie mamy innego wyboru. Jak widać niektórzy nawet nie wystartowali i zginęli. – Powiedział Karol, patrząc się za siebie. Podążyłam wzrokiem za nim. Byli tam ludzie, którzy zostali zabici. Chcieli najprawdopodobniej uciec, żeby przeżyć, ale jak widać, jedyną opcją jest podjęcie się wyzwania. Zaczęliśmy podążać wskazaną drogą.

Dotarliśmy do wysokiego budynku. Pisało na nim: „Żywi w kostnicy!”. Nie mieliśmy pojęcia o co może chodzić. Jedyne co mi przychodziło do głowy to słynne zombie znane każdemu z wielu filmów i książek.

- Nie wiemy co się kryje za drzwiami, dlatego musimy uważać po ich otwarciu. Pierwszy pójdę ja, później wasze mamy, a na końcu wy. – Karol skierował te słowa do dzieci. Miał on najzimniejszą krew z nas wszystkich. Dobrze, że był wśród nas.

Karol otworzył drzwi. Rozległy się okropne dźwięki. W pierwszym pomieszczeniu była instrukcja zadania i przedmioty, z których mamy skorzystać. Była nimi różnego rodzaju broń. Sikiery, młotki, strzelby, łuki itd. W skrócie na każdą osobę przypadał jeden „martwy człowiek”. Tak było napisane w instrukcji. Strasznie się bałam tego co nas czeka. Nie mogłam stracić Amelki.

- Dzieci, weźcie jakąś broń. W razie czego musicie mieć, czym się bronić. Ja pójdę pierwszy, a mamy tuż za mną. W trójkę będziemy walczyć. Naszym zadaniem będzie was uchronić, żeby nic wam się nie stało. Zrozumieliście? – Karol znowu podjął szybką i uważam, że słuszną decyzję.

Wybraliśmy broń. Ja wzięłam strzelbę. Nie wiedziałam w tamtym momencie czy to będzie dobry wybór. Drugie drzwi czekały na otwarcie. Tym razem Rozalia podjęła się tego zadania. Pierwsze co mnie spotkało to odór rozkładających się ciał. Drugi raz w życiu poczułam ten zapach. Tylko tym razem problem tkwił w tym, że te ciała się poruszały. Od razu rzuciły się w naszym kierunku, żeby zaatakować. Karol wziął zamach i odciął głowę pierwszemu z nich. Drugi wpadł na niego i przewrócił go. Rozalia szybko zareagowała i odepchnęła go młotkiem, który miała. Widziałam, że kolejny biegnie, więc go zastrzeliłam. Karol wstał i poradził sobie z kolejnymi.

- Poradziliście sobie z pierwszym zadaniem. Gratulacje! Czekają was tylko jeszcze jedno zadanie. Celem tych zadań jest sprawdzenie umiejętności fizycznych jak i umysłowych mieszkańców państwa. Skierujcie się do wyjścia z tego budynku, a zobaczycie namiot z pełnym wyposażeniem. Skorzystajcie z niego, wypijcie się, a jutro was czeka kolejne zadanie. – Rozległ się donośny głos, który nie wiadomo skąd pochodził.

Wyszliśmy z budynku. Okazało się, że Karol został skaleczony. Był strasznie obolały. Położyliśmy się i od razu zasnęliśmy. Nie mieliśmy nawet ochoty niczego zjeść.

\*\*\*\*\*

Obudziliśmy się i pierwsze co zrobiliśmy to zjedliśmy śniadanie, które było już dla nas przygotowane. Było bardzo smaczne. Nie było jednak tak cudownie, jakby mogło się wydawać. Karol zaczął gorączkować, miał drgawki. W ranę wdało się najwidoczniej zakażenie. Wyglądała okropnie. Przed nami pojawiły się kolejne kropki. Poszliśmy w tamtym kierunku.

Dotarliśmy do określonego miejsca. Tym razem na wejściu widniał napis: „Powrót do szkoły”. Domyśliłam się, że tym razem może chodzić o wiedzę. Zanim tam weszliśmy, dowiedziałam się, że Rozalia bardzo dobrze rozmawia po angielsku, co może się przydać,

Karol dobrze zna historię, a ja jestem świetna z matematyki. Dzieci nie posiadają zbyt dużej wiedzy, ale pewnie dla nich zadanie też się znajdzie. Weszliśmy do środka.

W pomieszczeniu znajdowało się 10 stolików, a na nich monitory. Każdy usiadł na krześle. Zaczęły pojawiać się instrukcje, które mówiły o tym, że na pierwszym etapie będzie trzeba wykazać się wiedzą ogólną, życiową. W drugim etapie będziemy musieli wybrać określoną dziedzinę, w której czujemy się pewnie, a następnie wykonać określone zadania. W trzecim etapie należy napisać, w jakim zawodzie się pracowało, a autorzy zadania sprawdzą naszą wiedzę na ten temat. Dzieci miały trochę zmienione zasady. Miały tylko jeden etap.

- Jeśli ktoś nie ukończy zadania z poziomem powyżej 75% zostanie ukarany. Życzymy powodzenia! – To było ostatnie zdanie, które przeczytałam na monitorze. Zaczęły pokazywać się pytania. Byłam przerażona. Spojrzeliśmy wszyscy na siebie i jedyne co potrafiłam zrobić, to życzyć im powodzenia.

Nie miałam pojęcia, ile ten test będzie trwać. Ukończyłam pierwszy poziom. Pytania były przystępne. Na większość znałam odpowiedź, lecz nie na każde. Nie chciałam się nastawiać negatywnie, ani pozytywnie, póki nie ukończyłam całego zadania. W drugim etapie było do wyboru kilka opcji. Ja oczywiście wybrałam matematykę. Poszło mi bardzo dobrze. Nie sądziłam, że wiedza ze szkoły faktycznie mi się kiedyś przyda. Obawiałam się trochę trzeciego etapu, ale nie był wymagający. Były to najbardziej podstawowe pytania z dziedziny, w której się pracuje. Chwilę wcześniej zadanie przede mną ukończył Karol, a po mnie – Rozalia. Dzieci jako pierwsze skończyły, lecz nic nie mówiły. Nagle rozległ się głos.

- Wszyscy ukończyliście test. Podliczyliśmy wyniki i mamy dla was dobrą i złą informację. Rozalia, Karol, Sofia i Kuba ukończyli zadanie z wynikiem powyżej 75%. Amelka wykazała się ogromną wiedzą, gdyż uzyskała 100%. To są dobre informacje. Złą informacją jest to, że w poprzednim zadaniu Karol został zadrapany. Zadrapania od żywych trupów grożą śmiercią, jeśli nie poda się szybko antidotum. Zostało mu około 4 godzin, zanim trucizna będzie nieodwracalnie krążyła w jego krwioobiegu. Jediną możliwością, żeby ją zdobyć jest wydostanie się z „celi” w której się znajdujecie. Jest to obszar, z którego nie możecie się wydostać w inny sposób, niż za pomocą teleportacji. Otworzył się w tym momencie portal na drugim końcu miasta. Jeśli się pośpieszycie to jeszcze zdążycie. Życzymy wam powodzenia! – Zamarłam po usłyszeniu tych słów. Nie wiedziałam, co mam myśleć. Amelka zaczęła płakać.

- Karol nie może umrzeć. Musimy szybko pójść do tego miejsca. Musimy sobie jakoś poradzić. Za zakrętem widziałam auto. Wsiądziemy tam i pojedziemy. Tak będzie szybciej.

Karol nie da rady przejść całej drogi pieszo. Wstawajcie i ruszamy. Nie możemy się poddać. – Tym razem to Rozalia przejęła inicjatywę i zaczęła planować dalsze działania.

Za zakrętem było auto. Po kilku próbach wreszcie odpaliło. Z Karolem było coraz gorzej. Miał coraz większe drgawki, przestał reagować na to, co się wokół niego dzieje. Tym razem lewitujące kropki stały się czerwone. One pokazywały nam drogę. Prowadziłam samochód, a Rozalia próbowała pomóc mężowi. Po dwóch godzinach dotarliśmy na miejsce.

\*\*\*\*\*

Portal wyglądał jak z marzeń. Był to wymurowany łuk a w nim dziwna materia. Była ona przezroczysta, było widać, co jest po drugiej stronie, lecz się mieniła. Miała ona fioletowo-niebieski kolor. Było to coś niesamowitego. Nie było czasu do namysłu. Nie mieliśmy już nic do stracenia. Sytuacja była krytyczna. Mogliśmy zginąć tutaj, albo walczyć o życie. Wybraliśmy to drugie.

Każdy po kolei przechodził przez łuk. Wchodząc tam, znikало się. Jak byłam dzieckiem, marzyłam o takiej magicznej historii. W tym momencie już to nie było dla mnie zabawą. W końcu przyszła i na mnie pora. Strasznie się bałam, ale zostałam ostatnia. Biegłam, biegłam i biegłam. Była to najdłuższa, a jednocześnie najkrótsza chwila w moim życiu. Trudno sobie to wyobrazić, ale tak właśnie było. W końcu przebiegłam połyskującą materię.

Nie mogłam uwierzyć w to co się dzieje. Zobaczyłam mojego męża i tulącą się do niego naszą córkę. Nie dostrzegałam nigdzie Rozalii, Karola i Kubę, natomiast nie to było dla mnie najważniejsze. Myślałam, że mój mąż nie żyje, a w tym momencie miałam go obok siebie. Nie potrafiłam myśleć o powodach, dlaczego on tu jest. Jedyne co w tamtym momencie czułam, to radość i szczęście.

\*\*\*\*\*

Jeden z żołnierzy zaprowadził nas do pomieszczenia, gdzie znajdowały się 3 łóżka, mała lodówka, stolik i szafa. Rozmawialiśmy w trójkę o tym, co się stało. Mąż wytłumaczył mi, że państwo w ramach doświadczenia na społeczeństwie, zaczęło szukać nadprzyrodzonych elementów, takich jak żywe trupy. Tak jak w naszym przypadku upozorowano śmierć członka rodziny, aby sprawdzić jak człowiek poradzi sobie z żałobą w krytycznym momencie życia. Celem tego było sprawdzenie umiejętności ludzi w kraju. Jako jedyni przetrwaliśmy. Większość nie poradziła sobie z suszą i wojną, które zostały w tym celu wywołane na tym terenie. My jako jedyni to zwyciężyliśmy. Karol, Rozalia i Kuba byli w pokoju obok. Z Karolem było już lepiej. Zdążyliśmy na czas, aby antidotum zadziałało. Dawid

– mój mąż – powiedział mi, że jutro będzie oficjalne orędzie prezydenta na ten temat. Byłam ciekawa, co powie, ale teraz jedyne o czym marzyłam, to pójście spać.

\*\*\*\*\*

- Obywatele! Kieruję tę wypowiedź do rodzin poszkodowanych i osób, które przeżyły kataklizm. Chciałbym wyjaśnić to co się działo w państwie przez ostatnie kilka lat. Wywołano specjalną wojnę tylko na danym terenie. Wprowadzono propagandę, aby ludzie z tego obszaru myśleli, że jest to coś rzeczywistego. Wiele ludzi zginęło. Ponosimy za to odpowiedzialność, natomiast wczoraj po raz pierwszy piątka ludzi pomyślnie wyszła z próby. Poprowadzony zostanie wywiad oczywiście za ich zgodą, gdzie wszystko opowiedzą. Do działań wykorzystaliśmy najnowszą technologię. Chcę wyjaśnić powód tych działań. Przeprowadzono ankietę na temat nauczania w szkołach, sprawności fizycznej i życia w kraju. Śmierć wielu ludzi pomogła nam uzyskać wiedzę, z czym ludzie mają problemy, co jest ich słabością i czego należy nauczać w szkołach. Kiedyś podziękujemy im za ich poświęcenie. Zostanie przeprowadzony w całym państwie test wiedzy, z którym spotkała się już ta piątka ludzi. Osoby, które uzyskają 100% będą mogły studiować na najlepszych uniwersytetach w państwie. Dostaną również stypendium. Chciałbym wszystkim podziękować za trud włożony w ten projekt i przeprosić wszystkie rodziny, które straciły bliskich. Biorę za to odpowiedzialność. Dziękuję za uwagę! – Prezydent wygłosił przemówienie. Nie spodziewałam się czegoś takiego. Po tym co Dawid mi mówił, wiedziałam, że wszystko było zaplanowane, ale nie wiedziałam, że wojna też. Czułam ulgę, że wszystko się tak skończyło, jednak miałam ogromny żal do władz, że doprowadziły do tylu tragedii. Do śmierci tylu osób. Wiedziałam, że nie zaufam im ponownie, ale to co mnie podnosiło na duchu to to, że Amelka ma zapewnione przyszłe życie, ponieważ zdała egzamin na 100%. Bardzo się cieszyłam z tego powodu. Jest pewne powiedzenie: „Co nas nie zabije, to nas wzmocni”. Po tym, co przeszliśmy, zgadzam się z nim. Przetrwałyśmy. Nie sądziłam, że ponownie kiedyś przytulę męża. Życie potrafi jednak zaskakiwać. To mnie nauczyło, że nigdy nie można się poddawać. Zawsze trzeba walczyć do końca. Kiedy nad nami pojawiają się ciemne chmury to należy wierzyć, że w pewnym momencie wyjdzie słońce i zacznie być lepiej.